TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE

Marjan Czuchnowski
Teresa Dobrska
K. I. Gałczyński
Marjan Hemar
Ryszard Kiersnowski
Stanisława Kuszelewska
Jerzy Niemojowski
Witold Sworakowski
Tadeusz Zajączkowski

Vol. 4, Nr. 23 (180) Nowy Jork, 9 czerwca — New York, N. Y., June 9, 1946 Cena 20 ct.



Generał Bór Komorowski podczas wizyty w redakcji "Tygodnika Polskiego" w otoczeniu red. J. Lechonia, K. Wierzyńskiego i dr. L. Obierka.

WIERSZE

K. I. GAŁCZYŃSKI

NARODZINY DZIECIĄTKA

Mchy szeptały: cóż to za złocistość,
pewnie będzie jakaś uroczystość.
Dzięcioł z dębem rozmawiał znacząco,
że się cudo zdarzyło na łące.
Potem poszły poszumy trawami,
przyszła noc ze wszystkiemi gwiazdami,
przyszedł księżyc rumiany jak kucharz —
rzekł wiatrowi: "ty mi trawy rozdmuchasz"
I rozdmuchał wiatr posłuszny trawy.
Zerknął z góry w nie księżyc ciekawy —
a tam dziecko leżało w sitowiu,
krasnoludek zrodzony na nowiu.
Więc przywołać rozkazał stworzenia,
stary księżyc i tańce i pienia,
ku czci czyniąc dzieciątka onego,
nieznanego, niewiadomego.
I świetlików ognistą czeredę
witał potok, co płynie w dół —
a bór skrzypiał, jak stary kredens,
pełen zajęcy i ziół.

RYSZARD KIERSNOWSKI

TAJEMNICA

Twoim rękom największą
Zdradzić-bym chciał tajemnicę —
Tym rękom, które tajemne
Mają konszachty z księżycem.

Dwie talje kart potasuj,
Przed srebrnem lustrem, przed świecą —
Zobaczysz: do twoich palców
Ciche zaklęcia przylecą.

Potem wyciągnij kartę
I schowaj ją w małej dłoni,
Zgaś świecę i czekaj dotąd
Aż żegar północ wydzwoni.

Wtedy ja przyjdę cicho,
Żywy, a może... umarły,
Zobaczyć czy inne usta
Mych pocałunków nie starły.

SEN ŻOŁNIERZA

Płynie w łodzi zielonej...
ach do domu tak blisko!
chwilę jeszcze i schyli się
nad córeczki kołyską.

Żona zaklaszcze w dłonie,
jak ptak do furtki pomknie —
na klombie pelargonie
zaczerwienią się mocniej.

Przy furtce pocałunki,
przy furtce łzy rzęsiste!
Dzięki Ci za to, Chryste!
Jak cicho! Córka śpi.

"Matka zdrowa?" "Zdrowiutka"
Ot, wszystko po dawnemu.
Co było — przeminęło,
dziękować Najwyższemu."

"Głodnyś?" "Nie, nie! nie trzeba".
"A może chcesz herbaty?"
"Nie, nie! Daj się zapatrzeć
w Ciebie, w dziecko i w kwiaty."

TERESA DOBRSKA

ŻNIWA

Mam pełne ciało wiatru, pełną głowę słońca,
a dookoła błękit i ocean kłosów,
o ich wzniesione czoła duszą swoją trącam
i przesycam je szmerem stujęzycznych głosów.

Gdzieś z daleka dziewczęcej piosnki skoczne tony
zaczepnie uderzyły w kosiarzy szeregi.
Przed ich zaborczą wrzawą chcąc pola obronić
tyraljerą się snopy po rżysku rozbiegły.

Idę miedzą. Pod nogi ściele mi się złoto,
wiążę je w wielkie pęki i nad łany ciskam.
Ach, objąć, wgarnąć w siebie
lśniący szczęścia potok,
upić się i radością ku niebu wytrysnąć!

Roześmiały się zboża makami i chabrem,
upadły na kolana i całują ziemię,
a wiatr, zerwawszy w pędzie garście słomy twardej
aż na słońce zarzucił jasnych kłosów wieniec.

WITOLD SWORAKOWSKI

GEN. BÓR-KOMOROWSKI ZWIEDZA ŚRODKOWE STANY

Podaliśmy już poprzednio w "Tygodniku Polskim" przebieg pierwszych trzech dni pobytu Generała Bora w Chicago, których kulminacyjnym punktem był jego udział w obchodzie 3-cio Majowym w Parku Humboldta. Z dalszych dni pobytu zasługują na omówienie następujące wydarzenia, które podajemy w porządku chronologicznym.

W poniedziałek 7-go maja Generał w towarzystwie przedstawicieli Polonji i oficerów amerykańskich armji i marynarki wojennej odwiedził dwie wielkie bazy wojskowe w pobliżu Chicago: armji amerykańskiej w Fort Sheridan i marynarki wojennej w Great Lakes.

Specjalnie serdecznie i podniośle wypadło powitanie w Fort Sheridan, gdzie witał Generała dowódca bazy, Gen. J. T. Pierce, dawny dowódca 103-ej dywizji amerykańskiej, która uwolniła Generała Bora z niewoli niemieckiej. Generał Pierce wygłosił bardzo serdeczne przemówienie i wręczył Generałowi Borowi piękną księgę, zawierającą historję walk 103-ej dywizji w ostatniej wojnie. W księdze tej znajduje się kilka fotografji Generała Bora i opis jego uwolnienia z niewoli.

Koło południa zjawiła się w Fort Sheridan liczna delegacja oficerów marynarki, która stanowiła eskortę honorową Generała do bazy w Great Lakes. Po zwiedzeniu urządzeń tej wspaniałej bazy i dłuższej rozmowie Generała Bora z oficerami marynarki odbyło się śniadanie, wydane na jego cześć, przez korpus oficerski bazy. Przyjęcie to przeciągnęło się do późnej godziny popołudniowej.

Następnego dnia — we wtorek — odbyło się w Hotelu Palmer śniadanie dla komentatorów radjowych i prasy amerykańskiej i polskiej, poczem miała miejsce konferencja prasowa. Wśród dziennikarzy byli również obecni przedstawiciele prasy słowiańskiej, litewskiej i kroackiej.

Na wstępie przemówił prezes Rozmarek, przedstawiając sytuację polityczną i militarną w chwili wybuchu powstania warszawskiego i w czasie jego 63-dniowych walk. Następnie Generał odpowiedział na zapytania dziennikarzy i komentatorów. Niestety, większość zapytań obracała się dokoła obecnych zagadnień politycznych a nie okresu powstania warszawskiego, co do którego Generał dał wiele nieznanych dotychczas szczegółów.

Popołudniu tegoż dnia Generał odwiedził siedziby wielkich organizacyj polskich w Chicago. Najpodniośłej wypadły powitania w Związku Narodowym i Zjednoczeniu Polskim Rzym. Kat. Wieczorem tegoż dnia odbyła się kolacja w fabryce "Poray", której właścicielem jest p. Wincenty Porański.

Serdeczne przyjęcie w Milwaukee

We środę w południe Generał Bór-Komorowski w towarzystwie prezesa Wydziału Stanowego Kongresu Polonji na Stan Illinois, sędziego Tadeusza Adesko, wyjechał do Milwaukee, gdzie miejscowa Polonja urządziła Mu nadzwyczaj serdeczne przyjęcie.

Przy wjeździe w granice miasta oczekiwał Generała Komitet przyjęcia i liczna gromada rodaków. Powitał Generała w imieniu Polonji milwauckiej mecenas Franciszek Gregorski, prezes Wydziału Stanowego Kongresu Polonji Amerykańskiej na Stan Wisconsin. W dalszej drodze szpaler polskiej dziatwy szkolnej z chorągiewkami polskiemi i amerykańskiemi towarzyszył prawie na całej trasie przejazdu Generała przez miasto. Za dziatwą stał wielotysięczny tłum, który witał Generała owacyjnymi okrzykami.

Najpierw Generał udał się do Parku Pułaskiego, gdzie złożył wieniec u stóp bohatera dwóch Narodów. I tutaj znów powitała go dziatwa szkolna i tłumy rozentuzjazmowanej i wzruszonej Polonji. To samo powtórzyło się w Parku Kościuszki i przy pomniku bohatera z pod Maciejowic.

W dalszej drodze przez miasto zwiedził Generał Bazylikę św. Józefata i odwiedził zasłużonego proboszcza, Ojca Czubaja. Stąd długi sznur samochodów towarzyszących Generałowi udał się do ratusza, gdzie przywitała Go Rada Miejska i urzędnicy miejscy. W ratuszu udał się Generał do klubów sprawozdawców prasowych, gdzie udzielił wywiadu przedstawicielom miejscowej prasy.

Wieczorem, w wielkiej sali Kościuszki odbyła się uroczysta akademja urządzona pod egidą miejscowego Wydziału Kongresu Polonji, którego gościem był Generał w Milwaukee. Otwierając zebranie, przewodniczący Komitetu przyjęcia Generała w Milwaukee, sędzia Jan Kleczko wygłosił płomienne przemówienie, w którym witał Generała Bora jako symbol Polski Walczącej. "Podczas gdy Ty, Generale wyniosłeś sztandar polski niesplamiony, sztandar amerykański został splugawiony zdradą, jakiej się dopuszczono w Teheranie, Jałcie i Poczdamie" — mówił sędzia Kleczko, zapewniając jednocześnie "że Polonja Amerykańska nie spocznie, aż plama ta zostanie zmazana." Pięknemu programowi przewodniczył cenzor ZNP F. X. Świetlik, który wygłosił przy tej okazji podniosłe przemówienie.

Kulminacyjnym punktem akademji było przemówienie Generała Bora, któremu obecni zgotowali bardzo serdeczną i wzruszającą owację. Generał mówił o powstaniu warszawskiem, o bohaterstwie swych żołnierzy i o zdradzie rosyjskiej.

Po tej akademji Generał udał się do Domu Weteranów Armji Polskiej, gdzie przywitali go dawni żołnierze Rzeczypospolitej. W nadzwyczaj miłym nastroju przyjęcie to przeciągnęło się tutaj do północy. Pożegnał Generała weteran W. P., kapitan Stanisław Nastał, który był głównym inicjatorem zaproszenia Generała do Milwaukee i kierował pracą przygotowawczą całego, świetnie udanego programu pobytu.

W Milwaukee Generał miał męczące, wypełnione przemówieniami popołudnie i wieczór, jednak trud jego zapewne wynagrodziła niebywała serdeczność, jaką otoczyli Go rozentuzjazmowani rodacy.

Następnego dnia Generał Bór zwiedził wielki szpital wojskowy i dom inwalidów w okolicy Milwaukee, poczem był podejmowany śniadaniem, wydanem przez znanego w Milwaukee przemysłowca i działacza społecznego p. Sylwestra Wabiszewskiego.

Wiec w Cicero i wyjazd z Chicago

W piątek Generał Bór wziął udział w wielkim wiecu Polonji w Cicero, Illinois, zwołanym przez Wydział Stanowy Kongresu Polonji Amerykańskiej. I tutaj powtórzyły się owacje dla bohatera Warszawy i tutaj wielotysięczny tłum obecnych przekonał Generała raz jeszcze o wspaniałej postawie Polonji Amerykańskiej i jej chęci dopomożenia Narodowi Polskiemu w jego walce o wolność i niepodległość.

W piątek wieczorem późnym (10 maja) Generał Bór, żegnany serdecznie przez prezesa Rozmarka i liczne przedstawicielstwa Polonji, opuścił Chicago, udając się do Pittsburgha i na dalszy objazd środowisk polskich, będąc w swej dalszej podróży gościem Kongresu Polonji Amerykańskiej.

ST. KUSZELEWSKA

PIĘKNA KSIĄŻKA

(Melchior Wańkowicz: BITWA O MONTE CASSINO, tom I. Wydawnictwo oddziału Kultury i prasy drugiego Korpusu polskiego, Rzym—Medjolan, 1945. Opracowanie graficzne S. Gliwy., stron 447 in quarto).

Książka—orkiestra, gdyż takie ma bogactwo tonów i siłę brzmienia.

Książka—duet, tak harmonijna i bliska jest współpraca słowa z ilustracją.

Książka—dokument, bo notuje autentyzm historyczny.

Książka—brat żołnierza, bo z nim razem depcze każdą ścieżkę potężnej bitwy.

Książka prawdziwie nowoczesna, gdyż bohaterem jej jest zbiorowość; powiedziećby nawet należało ściślej: książka personalistyczna (nie "personalna, broń Boże), bo choć prześwietla człowieka, widzi go tylko w zespole; choć ceni jednostkę, ocenia jej wartością — gromadę.

Książka miła sercu każdego Polaka, tak dotkliwie łaknącego afirmacji, dziś, gdy to mężne ale łatwowierne serce skopano jak zużytą piłkę, aż wykopnięto je poza boisko historji.

Książka sprawiedliwa, gdyż poprzednikom na górze Cassino oddaje wszystko co należne, ceni uznanie aljantów, wdzięczna jest za bohaterstwo w boju, za hojne zaopatrzenie przed bitwą.

Książka — o dziwo — pisana starannie, co rzadko się zdarza korespondentom wojennym, chętnie robiącym z własnej osoby — pępek świata. Wańkowicz pisze o sobie: "Cóż ja, kibic, pętający się cywil" i tem ujmuje czytelnika, który przecież nie w ciemię bity i widzi, czytając, że ten kibic kibicował też przy stoliku graczy, a ten cywil "pętał się" ciepłym jeszcze tropem bitwy. Więc widział, czuł, sprawdzał, a potem długimi miesiącami słuchał i słuchał relacji, zbierał i zbierał notatki, fotografje, dokumenty, studjował mapy, rozkazy, aż wreszcie wyprażył pracą, ogrzał własnemi rękami i wrzeźbił w sztukę.

Książka jest reportażem, gdyż nie ma prawa odchylać się od autentyzmu, ale reportaż ten jest najwyższej klasy.

Bitwa o Monte Cassino zostanie w historji. Książka Wańkowicza — w literaturze.

Nie mam kwalifikacji, potrzebnych do wojskowej oceny książki. Zrobią to fachowcy. Nie mam nawet możności sprawdzenia autentyzmu szczegółów, ale podejście autora do tematu robi wrażenie takiej sumienności, tak uczciwego przebadania materjału, tak pracowitego uzgodnienia faktów z setkami uczestników bitwy — od najwyższych rangą do najbardziej szarych, że wiara w autentyzm narzuca się nieodparcie. Mogę pisać tylko jako czytelnik-literat.

Wstępna część książki: "Wchodząc na ring, pozdrawiamy poprzedników", w barwnym, jaskrawym skrócie rysuje bohaterstwo, charakter, obyczaje, temperament i osiągnięcia aljantów-poprzedników, szczególnym może sentymentem otaczając Francuzów. Rzeź jest tęga, ale osiągnięcia aljanckie są wielkie: krwawa rzeka Rapido i potężny szmat górskiego zbocza. Bez tego wstępu, książka nie byłaby lojalna, ani sprawiedliwa. Jednakże główne linje obrony niemieckiej biegną grzbietami gór i na nie to właśnie pójdzie czwarte natarcie, natarcie polskie.

Natarcie to dojrzewa zwolna i rozbłyskują jego obszerne kulisy w II-ej i III-ej części książki: "Na pozycjach" i "Gracze rozstawiają figury". Wreszcie, przejmującym fotomontażem otwarta i białym drukiem na czarnej stronicy rozpoczęta, część najgorętszego napięcia "Godzina H nadeszła".

Dalej trzy części środkowe — orkiestra fortissimo — sam atak, atak pierwszy, odparty tragicznie. Znika nagle barwa i lekkość pisarskiego słowa, zdania są kamieniste, kolczaste, szarpane, dręczące. Ale tak właśnie być powinno. Takie bowiem słowo staje się obrazem tej rzeczywistości, którą ma objąć, zmieścić, zawrzeć i ukazać. Żołnierz Karpackiej i Kresowej, ciemną nocą majową w piekle niemieckiego ognia, objuczony, oszalały z odwagi pnie się w górę po złomach skalnych, wśród kolczastych zasieków, w haszczach bunkrów; albo zszokowany zgrozą, spełza w dół po sharatanej drodze górskiej, pod grzmotem pocisków. Słowo pisarza musi przekazać czytelnikowi to przeżycie. Im bardziej jest męczące, tem jest bliższe prawdy, czyli bardziej artystyczne. Chaotyczność? Tak, chwilami. Ale świadoma, umyślna i potrzebna. Bitwa jest chaosem, który porządkuje się dopiero na cmentarzu, w szpitalach, w gabinetach uczonych historyków. Wie to każdy, kto był w bitwie. A któż dziś nie był w bitwie, takiej czy innej?

Ale w chaosie prowadzi głos. Głos doradcy, coraz to niższego stopnia, chwytającego prymat po koledze, poległym przed chwilą. Krótki, wstrząsający refren nanizuje chaos bitewny na nić sensu: Dowódca "daje głos, żeby wiedzieli w tej ciemności, że jest, kto dowodzi". Tylko nazwiska dowódców zmieniają się niemal co kilka zdań. Ledwie czytelnik dostrzeże jakąś sylwetkę, ledwie zdąży odczuć jej urok, chciałby polubić, poobserwować, już autor stwierdza krótko: poległ. Na którejś stronicy w głębi książki, czytelnika chwyta zgroza, który wreszcie zostanie? Widać wyraźnie: żołnierz jest znakomity, ten sam od czasów Wiednia i Samosierry, oficerowie idą pierwsi, giną procentowo najgęściej, kapelan stąpa przed czołgami w wąwozie Inferno, niosąc krzyż w ręku, sanitarjat jest bohaterski, czołgiści jak djabły, saperzy, łączność, ścieżkowcy, rozpoznawczy, szoferzy, gońcy — porywający, fachowi, oddani. Ale gdzież granica hojności polskiej krwi?

No, książka się wkrótce kończy, może ktoś ocaleje, myślimy na pociechę, czytając.

Ocaleli — niektórzy. Przygotowują nowe natarcie, tym razem zwycięskie. O niem mówić będzie tom drugi, już napisany i zapowiedziany.

Chwilami autor pozwala czytelnikowi nabrać tchu. Daje rozdział lekki, dowcipny, odpoczynkowy, liryczny. ("Ave Maria", "Drole de guerre", "Wesoły Melsyt", "Melodeklamacje") i jakby powiada na stronie: owszem, umiem pisać gładko i kolorowo, ale wiem, kiedy to wolno i nie wolni. Zipnijcie sobie.

Odtworzywszy czarny chaos bitwy, prowadzi na pobojowisko. To część

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879".

VIII: "Gehenna". Strzępy epopei, zbliżenia ekranowe, powiększone fragmenty, pokazowe symptomaty, kropla krwi pod mikroskopem. Będzie to wstrząsająca opowieść: "Zabijany na raty", jakże wymowny list śląskiej matki do syna Polaka, ginącego w niemieckim mundurze, westchnienie o godziwy pochowek i spokój wiekuisty dla tych chłopców urodzonych na polnej ziemi nadniemieńskiej, a teraz w okrucieństwie wojny, powiązanych drutami po śmierci i zwalonych na samochody.

Wreszcie ostatnia część, IX-ta "Odginanie się" (brzydki tytuł) zakończona znamiennym rozdziałem "Wojujemy dalej".

O książce Wańkowicza "Monte Cassio", możnaby napisać całe studjum. Nie mam na to miejsca, choć miałabym ochotę. Tak wiele bowiem mówi o nas, Polakach. O tem, co w nas niezmiennie wspaniałe: zdrowa reakcja na wrogą propagandę, instynkt prawdy, humor aż do śmierci, bohaterstwo w najcięższych chwilach, demokratyzm pod pozorami szlachetczyzny, arystokratyzm w duszy andrusa, żywotność, która staje się niemal zdolnością zmartwychwstania. Ale nie milczy i o tem, co w nas nieuleczalne chore: lekkomyślność, fanfaronada, "wypinanie piersi", biurokratyzm. Esencją tego "za" i "przeciw" jest rozdział, "Wellington czy Mirosławski". Szczególne zaakceptowanie pracy kwatermistrzostwa, sanitarjatu, saperów, łączników, kierowców, daje opisowi bitwy nowoczesność, rzeczywistość, powagę. Nie ośmielam się podkreślić braku tromtadracji; taka pochwała byłaby ubliżająca dla książki o tym poziomie. Natomiast muszę podkreślić, że książka nie jest chwalbą wodza, chociaż ukazano wyraźnie jego naczelne miejsce, wagę decyzji, odpowiedzialność dowodzenia. Korpus polski nie miał pod Monte Cassino zadań strategicznych, miał poważne zadanie taktyczne, niezwykle trudne zadanie zorganizowania bitwy i przeprowadzenia boju. Tem łatwiej było książce stać się książką demokratyczną.

Książka jest bardzo długa, ale nie za długa. Raczej krótka o dalsze tomy.

Słowa podziwu należą się ilustrantom, fotografom, fotomontażystom, a zwłaszcza S. Gliwie, świetnemu artyście, który opracował książkę graficznie. Takie bogate zdobnictwa tekstu spotyka się bardzo rzadko, takiego współdziałania autora z grafikiem nie widzieliśmy dawno. Nawet sławny Rackham czy Dulac dawali książkom wklejone gdzieniegdzie obrazki, syntetyzujące wrażenie czytelnika, lub zamysł autora. Czermański daje świetne wyrazy sztuki, ale na tem kończy. Norblin, Mackiewicz nie zawsze liczyli się z tekstem, stary Stachiewicz z najlepszą wolą ale niepotrzebnie portretował nam postacie Sienkiewicza, młodzi ilustratorzy polscy nieraz kłócą autora z czytelnikiem, szkicują od niechcenia scenki, które autor, tuż obok, precyzyjnie wycyzelował. Inaczej Gliwa. Gliwa przemawia jednocześnie z autorem, podkreśla miękkim, dyskretnym ołówkiem każdą pointę każdego zdania, pomaga mówić, włącza się, nieustannie akompanjuje, czasem nawet przerywa i mówi sam. Wtedy autor ustępuje z uśmiechem, jakby uznając, że niekiedy słowo bywa bezsilne. Niech mówi niemy obraz, albo fotografja. Książka jest dłutem słowa i plastyki. Marginesy, a nawet sam druk pełne są uwag malarza, który jest najsubtelniejszym czytelnikiem, niejako impresarjem autora.



Generał Anders w szpitalu dziecięcym

Papier — przedwojenny. Korekta nieskazitelna. Okładka Szomańskiego i Nowickiego ładna, poważna, skromna. Obwoluta smaczna, skropiona makami. Całość — bibljofilistyczna.

Uwaga dla czytelnika: Książkę tę trzeba czytać dwa razy. Pierwszy raz szybko, bo prąd jej porywa i wciąga, drugi raz — bardzo powoli, uważnie studjując mapy, wtedy dopiero można poznać bitwę, rozlubować się w ludziach, ocenić pisarza, ocenić ilustratorów. Książki tej nie należy czytać "na wyrywki" bo przestanie być zrozumiała.

Uwaga dla autora: Drugi tom winien ukazać się jaknajprędzej i nie może być niższy ani o jeden ton. Czytelnik pozostaje w napięciu i nie zgodzi się na rozczarowanie.

Uwaga na stronie: Oklepana anegdota, p. t. "Słoń a kwestja polska", sprawdza się stale. Czyż n.p. ktokolwiek z powstańców warszawskich może piękną książkę o Monte Cassino czytać bez pięknej zazdrości? Ta potęga ognia w polskim ręku. Te skarby amunicji, ekwipunku i wszystkiego dobra! Te stada mułów do dźwigania ciężarów! Te butle z krwią do ratowania rannych! Te bulldozery do usuwania wraków! Nawet taki drobiazg, jak czekolada w kieszeni żołnierza, jak taśma na szyję przy noszach sanitarnych, jak zapasy morfiny pod ręką! A tam były: po dwa granaty za pasem, jeden karabin na dziesięciu strzelców, owsiana "plujka" na obiad, petance domowego wyrobu, ręce i łopaty do rozgrabiania gruzów, krew spracowanych sanitarjuszek, przelewana do żył żołnierzy, a naprzeciwko, te same niemieckie armaty, te same nebelwerfery ("krowy"), ten sam wróg. Nie, więcej: dwóch wrogów. Tu kilkanaście dni, tam kilkadziesiąt. Tu zwycięstwo, tam przegrana. Ale żołnierz — zawsze ten sam.

Gdzie jest pisarz i malarz — drugi Wańkowicz i Gliwa — Warszawskiego Powstania?

Recenzję należałoby zakończyć steoretypowym: "Książka powinna znaleźć się w każdym polskim domu". Ale gdzież na świecie jest polski dom? Niema go. Wogóle go niema.

Więc zakończę raczej. Niechże się znajdzie w każdym polskim kuferku podróżnym. Warto ją dźwigać.

LUDWIK BERGER

ZA PRZYKŁADEM SALADYNA

Fachowcy mogliby o wiele więcej powiedzieć o kierunkach politycznych w legendarnej Niniwie i o orjentacji dyplomatycznej, której hołdował prorok Jonasz — niż o wydarzeniach politycznych, które mają miejsce dziś w okolicach górzystych *na wschód od ruin Niniwy i grobowca proroka Jonasza.* W tych okolicach górzystych przygotowuje się w tajemniczych okolicznościach *"autonomiczna republika Kurdów".* Nikt, dosłownie nikt — z pośród najlepszych znawców bieżących wypadków na Orjencie, nie potrafi podać dokładnie co zostało właściwie już dokonane w dziedzinie politycznych decyzyj na terytorjum tak zwanego Kurdystanu, to jest na pograniczu Persji, Iraku i Turcji. Tu, na delikatnym narożniku wielkiej polityki mocarstw, w krainie naftonośnej, znanej pod nazwami Mosul i Kirkuk — dokonuje się w tych dniach jeden z tych sowieckich faktów dokonanych, o których później mówić będzie i pisać świat polityczny Zachodu.

W tajnym biuletynie żydowskich Związków Socjalistycznych "Esznab" (znaczy: "Okienko") z kwietnia b.r. znajduje się trochę informacyj na temat sowieckich posunięć organizacyjnych na odcinku kurdyjskim. Informacje *"Esznabu"* mają słusznie markę wiarygodnych, ponieważ czerpane są przez wyborowych fachowców terenowych z pierwszorzędnych źródeł. Z tych informacji wynika, że: 9-go stycznia 1946 r. otrzymała t. zw. "kurdyjska partja demokratyczna" w Persji, znana jako twór sowiecki, polecenie przygotowania 1) memorjałów do UNO domagających się suwerenności Kurdystanu, 2) manifestu do Kurdów zamieszkujących Persję, Irak, Turcję i Syrję, 3) zbrojnej rewolucji, której wybuch przewidywano na termin "po załatwieniu sprawy azerbejdżańskiej". W Azerbejdżanie perskim, *w miejscowości Sauz Bulak* odbyła się 15-go marca 1946 r. konferencja Kurdów, której przewodniczył *Kadi Muhmat, kurdyjski mufti w Azerbejdżanie perskim i przewodniczący wspomnianej "kurdyjskiej partji demokratycznej"*, a w której brali udział dwaj główni naczelnicy szczepów kurdyjskich, prowadzących od pierwszych dni kwietnia br. walki powstańcze na pograniczu persko-irackiem. Naczelnicy szczepów, którzy brali udział w konferencji marcowej, to *szeik Ahmed i Mula Mustafa Al Barzani.* Z końcem marca ukazał się manifest marcowej Rady Kurdów, zaopatrzony w podpisy wspomnianych osobistości. Manifest oświadcza, że nadeszła chwila dla ogłoszenia "niepodległej republiki Kurdów". Manifest wskazuje na inspirację i pomoc Sowietów między innymi zdaniem, figurującem na wstępie. Zdanie to brzmi: "Fakt znajdowania się armji czerwonej na terenie zacofanego kraju perskiego przyczynił się do obudzenia sił wolności wśród eksploatowanych ludów, spowodował uwolnienie z pod obcego jarzma bratniego ludu azerbejdżańskiego, a z kolei pobudził wolę do wyzwolenia wśród walecznego narodu Kurdów". Memorjał marcowej konferencji Kurdów, adresowany do UNO, żąda niepodległego Kurdystanu, ale przedewszystkiem domaga się wycofania wojsk brytyjskich z krajów Środkowego Wschodu. Niezależnie od memorjału do UNO wręczyła delegacja Kurdów posłowi sowieckiemu w Kairze w pierwszych dniach kwietnia b.r. memorandum w języku francuskim i rosyjskim, na którym figurują podpisy szeików kurdyjskich przewodzących obecnej rewolcie w Persji i na pograniczu irackiem. Tekst memorandum jest nieznany. Jak i kiedy będzie ono wykorzystane przez Sowiety nie da się przewidzieć. Wreszcie jeszcze jedna ciekawa wiadomość: tajne pismo "Esznak" z kwietnia 1946 r., w którem znajdowały się zacytowane powyżej szczegóły o niektórych sowieckich posunięciach organizacyjnych wśród Kurdów — zniknęło w niezbadanych okolicznościach z samochodu, który przewoził nakład nocą z 20 na 21 kwietnia w okolicach Haify, niedaleko od granicy syryjskiej.

Aby Czytelnik mógł zrozumieć, których terenów dotyczy zagadnienie kurdyjskie, wskazane jest podać nieco wyjaśnień. 220 tysięcy kilometrów kwadratowych Kurdystanu wchodzi w skład Turcji i jest zamieszkałych przez 4 miljony Kurdów, czyli 29 procent ogółu ludności Turcji. 190 tysięcy kilometrów kwadratowych Kurdystanu należy do Persji i jest zamieszkałych przez 3 i pół miljona Kurdów, co tworzy 23 procent ogółu mieszkańców Persji. 105 tysięcy kilometrów kwadratowych Kurdystanu wchodzi w skład Iraku i jest zamieszkałych przez miljon Kurdów, czyli 28 procent całej ludności irackiej, 250 tysięcy Kurdów mieszka w okręgu Dżazir w Syrji. Wreszcie 160 tysięcy Kurdów zamieszkuje ziemie na pograniczu sowieckiego Azerbejdżanu. *Sowiecka interpretacja historjozoficzna podnosi od pewnego czasu znaczenie narodu kurdyjskiego jako obrońcy przeciwko wpływom zachodniej dekadencji.* Specjalnie podkreslane są przez Sowiety i odpowiednio tłumaczone takie fakty historyczne, jak: *zbrojna walka Kurdów z Grekami na dwa tysiące lat p. Ch. — o której wspomina Xenophon i zwycięska walka Wschodu z Zachodem w XII-ym wieku, prowadzona pod wodzą kurdyjskiego kalifa Saladyna, znanego z likwidacji królestwa Krzyżowców w Jerozolimie.* Dużo łatwych do zrozumienia aluzyj kryje się w interpretacjach różnych szczegółów wojny, którą prowadził *Saladyn z Ryszardem angielskim. Szczegółem o dużych kwalifikacjach "aluzyjnych" jest opis wymarszu Saladyna z Mosulu, wyzwolenia Syrji z pod "okupacji", wyzwolenia Egiptu . . .*

Jak wiadomo *traktat w Sevres z r. 1920* przewidywał istnienie niepodległego Kurdystanu. *Traktat w Lozannie z r. 1925* przekreślał projekt stworzenia państwa kurdyjskiego, natomiast gwarantował Kurdom pewnego rodzaju autonomję kulturalną w krajach, w których tworzyli zwarte mniejszości narodowe. Prawdopodobnie gwarancje lozańskie nie były w pełni honorowane. Dowodem tego liczne bunty Kurdów, szczególnie w Iraku. Oczywiście, że nie bez znaczenia dla powstańczych ruchów kurdyjskich w czasie od r. 1925 do dni ostatnich była *działalność kurdyjskiego "Piemontu" w Erywanie sowieckim,* skąd pochodziła przez cały ten czas prasa i literatura, drukowana po kurdyjsku, a zorjentowana pro-sowiecko.

W ostatnim roku docierały zarówno z Persji jak i z Iraku wiadomości o powstaniach Kurdów. Kurdyjski ruch powstańczy miał za sobą sympatje wszystkich sfer rzeczywiście miłujących wolność i prawo każdego narodu do samostanowienia. *Od pewnego czasu jednak stało się błędem traktowanie powstań kurdyjskich jako narodowych ruchów niepodległościowych. Rewolty Kurdów służą w*

chwili obecnej imperjalizmowi Sowietów na Srodkowym Wschodzie. Od pewnego czasu obsługuje prasę arabską w różnych krajach Orjentu nikomu bliżej nieznana *"kurdyjska agencja prasowa"*. Wszystko przemawia za tem, że siedzibą "agencji" jest sowiecki Erywan. Ta "agencja" rozpuszcza w świat poprzez prasę arabską i niezawsze należycie zorjentowanych korespondentów gazet europejskich i amerykańskich wiadomości o narodowych podstawach powstań kurdyjskich. Jakkolwiek niedawne wypadki, wykazujące niewątpliwie, że rewoltyKurdów organizowane są przez Sowiety, mogły sprawę tę wyjaśnić, to jednak usłużna polityce sowieckiej prasa Lewantu czyniła duże wysiłki dla celowego zaciemnienia widoku. W serwisie prasy tej ukazała się naprzykład ostatnio notatka, której źródła inspiracyjne nie mogą budzić wątpliwości. Notatka przypomina bez specjalnego nawiązania, *opis państwowej flagi w Iraku, podany kiedyś przez Johna Gunthera:* "Czarny pas na fladze nawiązuje do sztandaru kalifów Abasydów, biały pas do tradycji kalifów Omayadów, zielony pas do sztandaru szerifów Mekki, czerwony trapezoid reprezentuje nieznane bliżej tradycje państwowe, zaś dwie białe gwiazdy przedstawiały kiedyś dwa pierwsze państwa arabskie, to jest Syrję i Irak... Flagę tę zresztą skomponował Anglik Sir Gilbert Clayton." Notatka miała oczywiście na celu wykazanie, że państwo irackie jest sztucznym zlepkiem, bez tradycji i bez oparcia o jednolitą podstawę narodową. Tego rodzaju wypowiedzi w prasie arabskiej w połączeniu z rewoltą Kurdów, z ruchami autonomicznymi Ormian, Azerbejdżan itp. mają na celu desintegrację państw Orjentu, które nie wykazują woli podporządkowania się w swej dotychczasowej postaci organizacyjnej Związkowi Sowietów.

Rzeczą interesującą jest zdanie sobie sprawy, że Irak, którego egzystencja jest podważana przez Sowiety między innymi buntem Kurdów, zgodził się jednak na udzielenie azylu *kurdyjskiej armji rewolucyjnej szeika Ahmeda i Muli Mustafy,* która w kwietniu b.r. przeszła z zachodniej Persji na teren irackiego Kurdystanu. Wszelkie przewidywania każą liczyć się z możliwością rozszerzenia się buntu Kurdów perskich na teren Iraku. Jeśli powstanie najpierw "Republika Kurdów" na ziemi perskiej, sąsiadującej z "Republiką Azerbejdżanu", to jej pierwsze ataki skierują się przeciw Irakowi, następne zaś dopiero przeciw Turcji i Syrji.

Wypadki te mogą nastąpić szybciej, niż przewidują je obserwatorzy, rezydujący nawet w najbardziej bezpośredniem sąsiedztwie ze sceną, na której się one dokonują.



Teatr 2-go Korpuu: "Muzyka na ulicy"

Niepodległość! Niepodległość! Przedewszystkiem niepodległość!

Przebóg! Głupi, ślepi i przewrotni zachowawcy! Cóż wy niepodległością zowiecie?... Jestże tam niepodległość, gdzie nieprawość, przemoc i bezbożnicy panują? Jestże tam niepodległość, gdzie ci wszyscy, co według Boga żyją, są prześladowani, jako najwięksi złoczyńcy ścigani, i gdzie prócz wolności grzeszenia zapewnionej dla pewnej uprzywilejowanej kasty, niema innej wolności?

Czemuż obłudnicy i oszusty! nie zalecacie wszystkim niepodległości, która jest według Boga, której żadna przemoc ani gwałt, i żaden mocarz tego świata pogwałcić nie może? Czemuż nie pobudzacie wszystkich do tej błogosławionej niepodległości, która przekłada męczeństwo i śmierć, nad uznanie nad sobą władzy szatańskiej, nad poddanie się człowiekowi, nad zboczenie z drogi bożej, na której jedynie znajduje się zbawienie wszystkich Ludów? Czemuż nie staracie się wszystkich doprowadzić do tej najwyższej i świętej niepodległości, która jest posłuszeństwem Ojcu niebieskiemu, aż do śmierci krzyżowej...

("Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski" Paryż 1841; str. 229-30).

IGNACY CHODZKO.

TADEUSZ ZAJĄCZKOWSKI

Polskie miasto Maczków

Po bardzo polskiej w krajobrazie drodze — z brzozowymi zagajnikami, szuwarami nad szerokiem rozlewiskiem wód, koralowemi kiściami jesiennych jarzębin, — dojeżdżamy do niedużego miasteczka. Przed wjazdem drewniana tabliczka: "Polskie miasto Maczków".

Srogie jakieś lwowiaki musiały opanować to "polskie miasto", bo już na pierwszej ulicy widnieje napis: Łyczakowska, a dalej coraz to wyskakuje jakaś nazwa z Lwiego grodu.

W Maczkowie mieszkają sami Polacy. 4,000 Polaków. Tutaj przynajmniej załatwiono to jak należy! Miasteczko leży na terenie zdobytym przez Pierwszą Dywizję Pancerną i żołnierz polski, w słusznem poczuciu sprawiedliwości, zadecydował, ażeby Niemcy raz wreszcie zakosztowali owoców swego postępowania w Polsce: wyrzucono więc Niemiaszków z ich mieszkań, a na ich miejsce zaproszono tych nieszczęśliwców, którzy przez przez pięć lat konali powolną śmiercią w niemieckich obozach koncentracyjnych lub pracowali, jak bydło robocze, na roli u niemieckich bauerów.

W murowanych domkach mieszkają teraz rodziny polskie, prowadzą własne gospodarstwo i bodaj tutaj mają największą iluzję ludzkiego życia...

W centrum Maczkowa znajduje się Urząd Miejski. Tak właśnie głosi polski napis na tabliczce u wejścia do maczkowskiego magistratu. W urzędzie miejskim są wszystkie działy, jakie przystoi ażeby były w dobrze prosperującem mieście, a wydział szkolny zajmuje w niem jedno z poczęśniejszych miejsc. W Maczkowie jest gimnazjum i liceum, jest szkoła mechaniczno-szoferska, są kursa kroju i szycia, szkoła powszechna, przedszkole.

Szkoła szoferska nie może pomieścić żądnych nauki kandydatów. Powstała ona — tak jak prawie wszystko, co jest dobrego i pożytecznego tutaj w Niemczech — z dobrej woli, z zapału, z potrzeby być użytecznym. Znalazł się jakiś inżynier, znalazło się kilku innych, którzy tak długo chodzili i szukali po różnych salvadge'ach, po cmentarzyskach wraków samochodowych obficie rozsianych po drodze wojny, aż skompletowano asortyment modeli, wzorów i narzędzi. Prawda, że działo się to pod opieką wojska, naszego polskiego wojska, które dopomogło czem było potrzeba.

Ale to jest zdumiewające jak mało potrzeba polskiej inicjatywie, jak wszędzie tam, gdzie jej bodaj tylko nie przeszkadzają, potrafi ona wykazać prężność, zapał i rzadkie zdolności organizacyjne!

Otóż w szkole szoferskiej w Maczkowie uczy się z niebylejakim zapałem młodzież cywilna, której marzeniem jest dostać się do wojska. To aż krępujące, z jakiem nabożeństwem chodzą ci chłopcy koło każdego ubranego w mundur polski. Robią też wszystko co mogą, aby stać się jaknajlepszymi fachowcami samochodowymi, bo wciąż wierzą, że gdzieś, kiedyś otworzą się i przed nimi upragnione bramy Sezamu — i przywdzieją i oni czarne berety pancerników.

Dziwne wzruszenie i żałość ogarnia człowieka, kiedy się patrzy na tych chłopaków. Bo przychodzą na pamięć te setki i tysiące ich rówieśników błąkających się po obozach po całej Rzeszy, którzy tak samo marzą tylko o tem, aby się uczyć i dostać się do wojska. Niestety, warunki materjalne nie wszędzie pozwalają ująć tę młodzież w jakieś formy organizacyjne i dać jej bodaj naukę...

Ale tutaj, w Maczkowie, mogą ci szczęśliwi, których dobre losy zaprowadziły pod opiekuńcze skrzydła polskiego wojska, uczyć się i pracować dowoli. Chłopcy i dziewczęta. Przyczem o ile praktycznym celem chłopców jest wylądowanie w wojsku, — dziewczęta myślą o pracy w domu, o założeniu własnego ogniska rodzinnego. Ta tęsknota za własnym domem, to jeszcze jedna z podstawowych cech masy Polaków rozproszonych po świecie. Stąd zapewne Maczków właśnie, gdzie niema baraków i namiotów ale mieszka się rodzinami w osobnych domkach, w warunkach stwarzających największe podobieństwo do życia osiadłego i normalnego, ma tę atmosferę zadowolenia i spokoju.

W Maczkowie ma swoją siedzibę również okręg szkolny, w którym jest 45 szkół powszechnych, gimnazjum i liceum (właśnie to w Maczkowie) gimnazjum niepełne, kursy gimnazjalne. Wszędzie przy szkołach powszechnych są szkoły dokształcające i przedszkola. Oprócz tego 20 różnych kursów zawodowych: szoferskich, kroju i szycia, bieliźniarstwa, gospodarstwa domowego, pszczelarski, zabawkarski i t. p. To wszystko — dla ludności cywilnej.

Dla wojska okręg prowadzi gimnazjum i liceum oraz 4 szkoły powszechne.

Z ludności cywilnej chodzi tutaj do szkół powszechnych 5,500 dzieci, nauczycieli, nauczycielek i przedszkolanek jest zatrudnionych około 300-sta. Na terenie okupacji angielskiej jest takich "okręgów szkolnych" sześć!

Podstawą tej pracy jest wojsko. Ofiarność żołnierza polskiego, który samorzutnie i chętnie dzieli się wszystkiem co ma ze spotkanym rodakiem i tutaj jest wielką pomocą. Ale nie materjalna strona jest tu najważniejszą. Najważniejsze jest to, że ci ludzie traktowani od lat jak parjasi, od lat pozbawieni widoku wszystkiego, co jest polską siłą, teraz mogą na własne oczy oglądać polskiego żołnierza, polską siłę zbrojną, która stanęła zwycięsko aż tu, w sercu Niemiec.

Tam wszędzie, gdzie polska ludność cywilna ma możność bezpośredniego zetknięcia się z wojskiem polskiem, jest ona psychicznie i moralnie zupełnie inaczej ustawiona: bardziej okrzepła, spokojna i pewna siebie.

Ale cóż, możność stykania się z naszem wojskiem jest bardzo niewielka: na terenie olbrzymiej Rzeszy tylko nad granicą holenderską stoi jedna nasza Dywizja.

ZJEDNUJCIE NOWYCH PRENUMERATORÓW

MARJAN CZUCHNOWSKI

WESTCHNIENIE

Jak różowe bryły lodu
Stoją mury od zachodu.
Gaśnie słońce. Nad Tamizą
Smieje się siny horyzont.

W nim huczały głosy syren
Owinięte głuchym kirem.
Huczą długo. Czy je słyszysz?
Dźwigi skrzypią: słyszę, słyszę!

Miasto! Miasto! Twe olbrzymie
Widzę usta. W fabryk dymie
Nad Tamizą pachnie winem
I powietrzem pachnie sinem.
Pachnie winem i rybami. I niewinnem
Mem wspomnieniem, o rodzinnem
Małem mieście; jakże innem!

MARJAN HEMAR

PIOSENKA O AMNESTJI

I

Słodki jest owoc zwycięstwa,
Niby dojrzała jagoda.
I słodka nagroda męstwa
I wiernej służby nagroda.

Rozpacz minioną masz za nic
I za nic wysiłki ofiarne —
Choć męka była bez granic,
Ale nie poszła na marne.

Zwycięstwo wszystkich nagradza,
Co sercem ufali mu całem,
Więc duma dziś cię rozsadza,
Gdy widzisz — czarno na białem —

Że się najśmielsze spełniają
Marzenia, cele i plany:
"Amnestja. Wracaj do kraju.
Nie będziesz prześladowany."

II

Za te przełęcze tatrzańskie,
Za te przemyty karpackie,
Za te Mirandy hiszpańskie,
Za te więzienia słowackie,

Za kryminały madziarskie,
Za twe nazwisko zmienione,
Za jakieś wizy bułgarskie,
Za wszystkie granice zielone,

Za pluskwy w każdym areszcie,
Za noce i sny niespokojne,
Za jedno marzenie — by wreszcie
Na wojnę! Znowu na wojnę!

Znowu do boju, do raju,
Po śmierć, po zemstę, po rany —
"Amnestja! Wracaj do kraju.
Nie będziesz prześladowany."

III

Za to, że szabli twej klinga
Zdrady rdzą się nie kala,
Za to, żeś nie miał Quislinga,
Za to, żeś nie miał Lavala,

Żeś nie zląkł się krwi własnej plusku,
Kajdanów, stryczków, ni kulek,
Nie poddał się po francusku,
Ani po czesku nie uległ,

Żeś nie miał Hachy, Petaina,
Lorda Haw-Haw, ni Darlana —
Wysoka wdzięczności cena,
Zapłata nadspodziewana.

O toś się bił — to ci dają,
Byś nie czuł się oszukany:
"Amnestja. Wracaj do kraju.
Nie będziesz prześladowany."

IV.

Na górze Monte Cassino —
Grobów bez liku, bez liku —
Polski cmentarzyk. A inny
W Tobruku, a inny w Narwiku.

A inny w angielskim parku,
W Newarku. A inny w Normandji
A inny po drodze, w podarku
Szkocji, a inny w Holandji.

A inne — jakże spamiętasz?
Na każdym leżysz tak samo.
Od dziś, każdy polski cmentarz
Ma napis u wejścia, nad bramą.

W pustyni, w górach, czy w gaju,
Napis radosny, świetlany:
"Amnestja! Wracaj do kraju!
Nie będziesz prześladowany."

Zbierzemy miljon dolarów na Kongres Polonji

JERZY NIEMOJOWSKI

WYSZYWANE ORŁAMI

DRAMAT

(Ciąg dalszy)

KRUGE
Potem przyjdziemy po kolegów:
pod całym domem stoją warty.

ROMAN
Tak? (do reszty) *poczekajcie — zaraz wrócę:*
aresztowali mnie za kogoś..
(do Krugego) *Można wziąć palto?*

BLANKA
Roman!

ROMAN
Krócej
potrwa to wszystko.

KRUGE
Możesz.

BLANKA
Słowo!

ROMAN
Bawcie się dobrze!

GUNTHER
(do Romana) *Niema czasu.*

ROMAN
Każcie im zagrać na okrasę.

BASKA
(z męką w głosie) *Grajcie!*
(kończą tango od miejsca w którem urwali)

KRUGE
Man spielt ein deutsches Tango.

GUNTHER
Warte mal! — will das einmal hoeren!
(o Alinie) *Tamta byłaby dobra — nago —*

KRUGE
Hoer auf! (kpiąc) *Dziewczynka dla Gunthera!*
(Wychodzą z Romanem — jeszcze słychać tango)

WOJTEK
Idziemy stąd! — poskładać stolik!

ZOSKA
Odpraw tych ludzi — niech nie grają!

LEON
Przejdziemy tam — ten pokój boli!

ZOSKA
(ponuro) *Istnieją domy, co zdradzają.*

STASZEK
Przecież to jest — uzasadnione.

ALINA
Ze co?

STASZEK
Ze bawić się nie można.

WOJTEK
Nie będę tańczył — kiedy tonę.

STASZEK
Jest chwila więcej — niźli groźna.
(wychodzą wszyscy w lewo prócz Blanki)

BLANKA
(pogardliwie) *Zostawiliście wasze karty.*

WOJTEK
(zza sceny) *Niechże je wszystkie piorun trzaśnie!*

BLANKA
(do grających) *Kto chce pozostać — dom otwarty*

GŁOS Z ZA SCENY
Bardzo w tym domu — niewyraźnie.
(Pozostaje Blanka biała i nieruchoma jak posąg, wpatrzona w przód widowni)

BLANKA
Wsłuchiwać się w dalekie głosy...

SKRZYPEK STARY
(był się zjawił) *W prawdę o sobie, wziętą z siebie.*

BLANKA
Pokrzyżowane białe szosy...

SKRZYPEK
Można rozwiązać je w potrzebie.
Nie ważne to, co dziś się stało,
ważniejsze, czemu tak się dzieje.

BLANKA
Przyszedłeś tu....

SKRZYPEK
Powiedzieć śmiało:
szaleje ten, kto nie szaleje,
łotrem jest ten, kto się nie topi,
i ten, co krwią nie parzy powiek,
ten, co nie kona w Europie.

BLANKA
Paradoksalny jakiś człowiek.

SKRZYPEK
Zagram ci słowo o miłości.

BLANKA
Zagraj mi lepiej słowa w gniewie!

SKRZYPEK
Nie patrz za siebie, bo tam gości...

BLANKA
Posłuszna jestem na te słowa.

SKRZYPEK
Nikt o twem sercu, takiem, nie wie.

BLANKA
I to jest dola Conradowa.

SKRZYPEK
Jedną hiszpańską znam piosenkę —
nie wiem od kogo — i dla kogo...

BLANKA
Niechaj nie płacze, ani jęknie
i na to musisz dać mi słowo.

SKRZYPEK
Słyszałem ją w obozie grozy —
na skrzypkach grał kapitan stary.

BLANKA
Jak tam jest?

SKRZYPEK
Młyn dla ludzi Boży —
i zatracenie — nie do wiary!

BLANKA
Wróciłeś stamtąd?

SKRZYPEK
Zwykłą zbrodnią
i graniem na uciechę żywym.

(Ciąg dalszy nastąpi)

TYDZIEŃ POLITYCZNY

W odpowiedzi na znane już przemówienie Sekretarza Byrnesa, w którem amerykański Sekretarz Stanu przedstawił przebieg rozbitej konferencji paryskiej i uwypuklił powody, które doprowadziły do faktycznego rozbicia paryskiej narady ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki, sowiecki minister spraw zewnętrznych Mołotow, ogłosił na łamach moskiewskiej "Prawdy" swoje własne przedstawienie biegu narad i swoje własne opinje o powodach rozbicia konferencji paryskiej.

Mołotow twierdzi, że w Paryżu występował "blok anglo-amerykański", operujący ofensywnie nie w celu wytworzenia stanu pokoju, tylko w zamiarze narzucenia swojej woli Rosji. Mołotow, który należy do grupy sowieckich mężów stanu, przekonanych że Imperjum Brytyjskie znajduje się już w stanie końcowego rozkładu i, że zadaniem polityki sowieckiej jest wykorzystanie tego stanu rozpadu Imperjum Brytyjskiego, dla rozszerzenia sowieckiej sfery wpływów na Dalekim Wschodzie, na Wschodzie Środkowym i Bliskim a także i nad basenem morza Śródziemnego, atakował "brytyjski imperjalizm", jak i pomoc udzielaną temuż imperjalizmowi przez Stany Zjednoczone. Sprężyną tego anglo-amerykańskiego bloku, działającego przeciw Sowieckiej Rosji, jest — według Mołotowa — wielki kapitał anglo-amerykański, dążący do wciągnięcia w sferę swoich wpływów gospodarstwa wielkich i małych krajów przy pomocy t. zw. "ekonomicznej pomocy", udzielanej przez tenże kapitał. Zachodni imperjaliści — mówił Mołotow — przygotowują nowe wojny napastnicze, czynią już wstępne posunięcia, które Mołotow widzi w amerykańskich akcjach, dotyczących zabezpieczenia dla Stanów Zjednoczonych baz morskich na Pacyfiku i na Atlantyku. Ton oświadczenia Mołotowa był ostry; treść nie mniej ostra, ujawniająca wobec opinji światowej, że pomiędzy mocarstwami anglo-saskiemi, do pewnego stopnia popieranemi przez Francję, a Rosję Sowiecka istnieje, można powiedzieć, przepaść ideologiczna i polityczna, którą zasypać kompromisami będzie bardzo trudno.

Tem bardziej, że Moskwa zarzucając Washingtonowi i Londynowi, że tworzą blok antysowiecki, sama na gwałt dąży do jeszcze bardziej ściślego scementowania swego własnego bloku, złożonego przedewszystkiem, z krajów satelitów: Polski, to jest kraju okupowanego, ciemiężonego przez warszawskich agentów sowieckich, oraz z Czechosłowacji, Jugosławji, Rumunji i Bułgarji, Finlandji. Ostatnie wizyty Bieruta i Tita w Moskwie, dokąd tych dwóch agentów Kominternu wezwały ich moskiewskie władze przełożone, świadczą o przyśpieszonych zabiegach Moskwy, zmierzających do całkowitego militarnego i gospodarczego związania krajów satelitów ze Związkiem Sowieckim. Sowiecki blok wschodni jest polityczną, gospodarczą i militarną rzeczywistością; Moskwa zmierza teraz do przekucia tego bloku na monolit.

Pomimo zabiegów dyplomacji anglo-saskiej ostrość tarcia się płaszczyzn interesów anglo-saskich i sowieckich nietylko się nie zmniejsza, jeno zwiększa się w sposób widoczny. Ani w Niemczech, ani w Austrji, ani na spornych obszarach Istrji, nie mówiąc o wojnie domowej w Mandżurji i konfliktach na Korei, nie występuje złagodzenie antagonizmów pomiędzy mocarstwami anglo-saskiemi i Rosją Sowiecką. Antagonizm ten utrzymuje się bez przerwy i na terenie UN, które, naprzykład, w sprawie irańskiej, stojąc wobec niewątpliwej ostrej presji sowieckiej na rząd teherański, okazuje się bezsilną instytucją, nie mogącą się zdecydować co dadej w tej zastarzałej już sprawie uczynić. Antagonizm ten, niewątpliwie ujawni się, być może w formie ostrzejszej przy decydowaniu w sprawie reżymu gen. Franco; jak dotąd ani Washington ani Londyn nie mają zamiaru dopomóc Moskwie do wywołania w Hiszpanji nowej wojny domowej, której konsekwencje światowopolityczne nie dają się przewidzieć.

Moskwa jątrzy gdzie może i jak może przeciw Wielkiej Brytanji i przeciw Imperjum Brytyjskiemu, eksploatując kwestję palestyńską, sprawę Indyj Wschodnich, grając na wszystkich klawiszach nacjonalizmu arabskiego, żydowskiego, hinduskiego jednocześnie. Gandhi nawołuje do poważnego traktowania propozycyj brytyjskich, ale komentatorzy radjowi w Moskwie i w dzień i w nocy, starają się przekonać Hindusów, że propozycje brytyjskie to stary trick torysów, zmierzających do dalszego trzymania w niewoli setek miljonów ludności hinduskiej. Podobnież działa Moskwa i w sprawie palestyńskiej: atakuje komisję brytyjsko-amerykańską, głosząc raz tezy miłe uchu arabskiemu, drugi raz — obliczone na pozyskiwanie sympatyj żydowskich. I tak wszędzie i tak zawsze.

Wybory w Czechosłowacji przyniosły nieznaczne liczebnie zwycięstwo komunistom, którzy razem z grupą komunizujących socjalistów zdobyli drobną większość parlamentarną. Wynikiem tego zwycięstwa komunistycznego będzie przedewszystkiem, usunięcie od steru rządów pachołka Moskwy Zdenka Fierlingera, komunizującego socjalisty, natomiast postanowienie na czele rządu starego członka Kominternu Klemensa Gottwalda.

Wynik wyborów czeskosłowackich dawał się łatwo przewidzieć, zwłaszcza wobec sowieckich "transportów wojskowych do Austrji".

Nowe książki amerykańskie

The Autobiography of William Allen White
New York: The MacMillan Company.

Jest to biografja najpierwszego obywatela Emporji, jednego z najbardziej rzutkich dziennikarzy i niewątpliwie jednego z najwybitniejszych Amerykanów epoki.

Należy nadmienić, że W. A. White był ojcem znanego pisarza W. L. Whita, którego książka REPORT ON THE RUSSIANS wzbudziła wiele polemik, jednając mu gorących przyjaciół bądź zawziętych wrogów.

Zmarły w roku 1944 W. A. White odżywa z całą siłą swej wybitnej indywidualności na kartach tej biografji, obejmującej jednocześnie żywy przekrój wypadków w Kansas jak również w całej Ameryce.

Powiązanie przeżyć i zdarzeń natury osobistej z wydarzeniami epoki, zaprawne nierzadko prawdziwym humorem i operujące doskonałą anegdotą polityczną, czyni z tej książki lekturę niezwykle interesującą. Przydaje jej wiele pierwiastków głębszych bystrość i szczerość poglądów White'a, na wydarzenia tak pełnej głębokich przemian i wstrząsów epoki.

O zainteresowaniu, jakie ta książka wzbudziła, świadczy błyskawiczne jest zaliczenie do rzędu "best sellerów".

Leaves of Grass
By Walt Whitman
Preface by S. Smith.
New York: A. Knopf.

Walt Whitman Handbook
By Gay Wilson Allen
Chicago: Backard and Co.

Pierwsza z tych książek jest nową edycją głośnego tomu poezji W. Whitmana. Tom ten poraz pierwszy ukazał się w r. 1885. Druga zaś stanowi pewnego rodzaju przyczynek do biografji poety. Jest to bowiem zbiór streszczonych przez W. Allena artykułów krytyków oraz uczonych amerykańskich i europejskich, na temat życia i twórczości W. Whitmana. Ponowne wydanie Whitmana oraz wydanie książki prof. W. Allena stwarza nowe podstawy do zrewidowania stosunku opinji amerykańskiej do poezji Whitmana i dla ostatecznego rozstrzygnięcia nurtującego amerykańskich krytyków pytania, czy Whitman jest czy nie jest poetą "par excellence" amerykańskim. Bowiem poza poetą Hart Cranem, który znalazł się w orbicie oddziaływania Whitmana i poza garstką nacjonalistów lewego skrzydła by on raczej poetą mało znanym i mało popularnym wśród szerszego ogółu amerykańskiego. W rażącym kontraście do zapoznania we własnym kraju pozostaje jego rozgłos w literaturze międzynarodowej. Znany on był i ceniony nad wyraz w Anglji i Francji, w Niemczech — za czasów republiki Wejmarskiej i w Polsce, szczególnie w okresie Młodej Polski. W tej epoce związanej wielkiemi imionami Brzozowskiego, Przybyszewskiego i Wyśpiańskiego, Whitman stał się jednym z bardziej znanych poetów obcych, przyswojonych naszej literaturze. W epoce "Skamandra" ukazały się liczne mistrzowskie przekłady jego poezji, wywarł on też w literaturze wielki wpływ na szereg poetów tego okresu.

Science, Liberty and Peace
By Aldous Huxley
New York: Harper and Brother.

Niewieka ta książeczka jest wyrazem krańcowo pesymistycznego poglądu na świat, w którym życie i prawa jednostki poświęcane są na rzecz ideologji "władzy" podminowującej całe życie współczesne. Równocześnie jest ona apelem do ludzi nauki wzywającym ich do znalezienia sposobów przeciwstawienia się zakusom polityków i supremacji w życiu społeczeństw pierwiastków nacjonalizmu.

Race and Democratic Society
Franz Boas
New York: J. J. Austin.

Dzieło to stanowi wartościową pozycję w dorobku 60 lat badań i prac niedawno zmarłego autora, rozpoczynającego ongiś swoją działalność naukową studjami antropologicznemi nad Eskimosami. F. Boas w swej książce podważa wszystkie mity o rasie wyższej, jako oparte na fałszywych przesłankach, wskazując jednocześnie całą ich szkodliwość społeczną.

W POPRZEDNIM 22 (179) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Czyn Polonji; Ludwik Solski: Wiersz; Władysław Konopczyński; Siedem emigracji; Zofja Wańkowiczowa: "Cienzki dzień"; Jerzy Niemojowski: Wyszywane orłami; Wiech: Na półmisku; Ludwik Berger: Na Środkowym Wschodzie toczy się wojna o naftę; Tydzień polityczny; Kronika polsko-amerykańska; Opinje i zdarzenia.

Dla wszystkich, którzy interesują się istotą człowieka ze stanowiska nauki i komu bliskie są hasła demokratyczne, Race and Democratic Society będzie interesującą i podnoszącą na duchu lekturą.

Star of the Unborn
By Franz Werfel
New York: The Viking Press.

Nazwisko Werfla znane jest szeroko amerykańskiej publiczności: jego książka The Song of Bernadette wstępnym bojem zdobyła czytelników, a przetransponowana na film tem głośniej wsławiła autora.

Star of the Unborn jest wydaniem pośmiertnem, ostatniej jego książki. (Zmarł w sierpniu 1945 roku).

Książka ta zawiera niejako credo myślowe autora, i jest owocem sześciu lat pracy Werfla. Przenosi ona czytelnika w atmosferę wielkich przygód i podróży poprzez czas i przestrzeń w epokę ery astromentalnej, to jest do roku 101945, kiedy bohater książki oznaczony inicjałami F. W. rozpoczyna w towarzystwie przyjaciela z epoki 20-go stulecia swój marsz po bezkresnej przestrzeni ziemi, pokrytej szarą spaloną trawą w kierunku miasta Djabel, stolicy ludzi astromentalnych. Książka ta ma wiele niezaprzeczalnie interesujących kart, nie porywa jednak w tym stopniu czytelnika jak poprzednie utwory Werfla i nie odbija w całej pełni talentu tego wybitnego autora.

The Bulwark
By Theodore Dreiser
New York Doubleday and Co.

Książka Dreisera "An American Tragedy" rozsławia imię jej autora bardzo szeroko.

The Bulwark, ukazująca się obecnie, a oddana do druku niedługo przed śmiercią Dreisera, została przez autora pomyślana już przed 30 laty i nawet częściowo wówczas napisana. Jest to mistrzowsko przeprowadzone studjum filadelfijskiej rodziny kwakierskiej ze schyłku XIX wieku.

Głosy krytyki o tej książce brzmią niezwykle pochlebnie. Jest ona uważana za arcydzieło, świadczące o mistrzostwie autora, świadomego swych celów, umiejącego doskonale operować charakterami ludzkimi i wykazującego pełnię rozwoju swego głębokiego talentu.

Niektórzy z krytyków amerykańskich uważają tę książkę za przedśmiertną wypowiedź Dreisera, za jego testament — którym chce on światu objawić całą swoją filozofję. Książka ta spotkała się z bardzo dużym oddźwiękiem ze strony czytelników i figuruje już na liście best sellerów.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

GEN. BÓR-KOMOROWSKI W "TYGODNIKU POLSKIM"

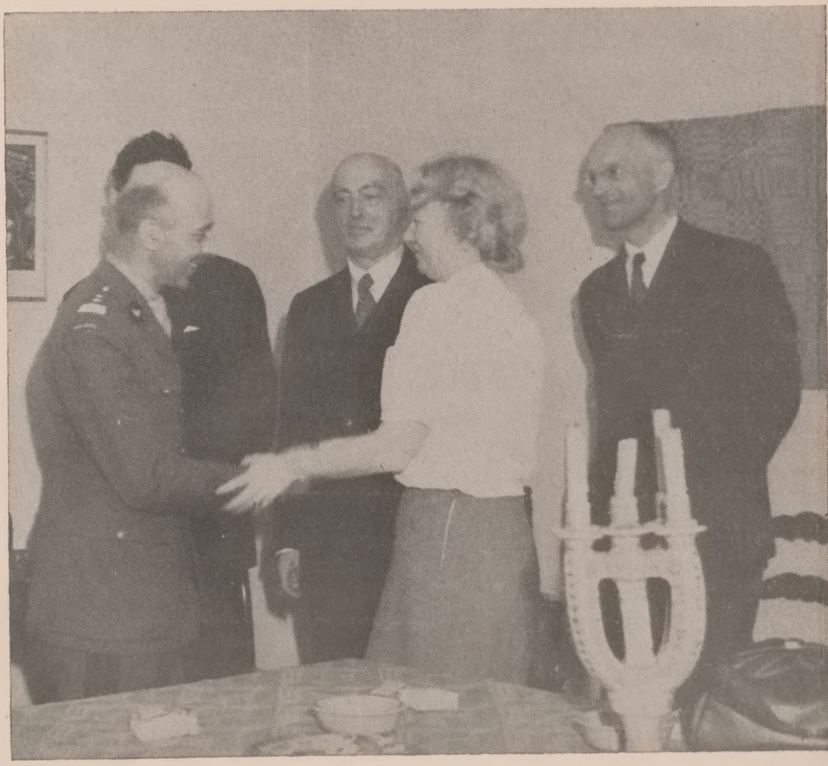
Wśród bogatego programu przyjęć i uroczystości w Nowym Jorku gen. Bór-Komorowski znalazł czas na odwiedzenie naszego pisma, które miało zaszczyt gościć go w dn. 27 maja w lokalu redakcyjnym. Generał przybył do nas z uniwersytetu Fordham, gdzie był serdecznie podejmowany przez rektora ks. Ganona. Towarzyszył mu adjutant por. Godlewski i gospodarze kongresowi prezes Ignacy Nurkiewicz i prezes Fr. J. Wazeter.

Powitany przez red. Lechonia, gen. Komorowski odpowiedział w kilku słowach, które zapamiętamy na zawsze. "Trudno w tej wojnie mówić o bohaterach — słyszeliśmy, — raczej mówić można o ludziach, który spełnili swój obowiązek. Jest mi nad wyraz przyjemnie znaleźć się wśród ludzi, którzy spełnili swój obowiązek."

Pełny wrodzonej prostoty i dostępności dostojny nasz gość zapoznał się z warsztatem naszej pracy, z książkami wydanemi przez nas w "Bibljotece Polskiej" i wdał się w rozmowę z zebranymi, która przeciągnęła się w jak najmilszym nastroju około półtora godziny.

Tygodnik Polski gościł podczas tej zaszczytnej i serdecznej wizyty wielu swoich znakomitych przyjaciół: premjera Kucharzewskiego, prof. Haleckiego, pp. Korsaków, Wittlinów, Czermańskich, panią Modzelewską, Mieczysławską, A. Jantę, inż. M. Kranca, red. R. Rathausa i dra Frejlicha.

Z WIZYTY GEN. BORA W "TYGODNIKU POLSKIM"



Znakomity nasz gość, generał Bór-Komorowski żegna się z Marją Modzelewską, świetną aktorką, pracującą przejściowo w administracji "Tygodnika". Obok premjer Kucharzewski i prof. Halecki.

WIECZÓR SIENKIEWICZOWSKI

W pięknej, nowej siedzibie Fundacji Kościuszkowskiej, przy 15 E. 65 ul., odbył się 30 maja wieczór poświęcony stuletniej rocznicy urodzin Sienkiewicza, urządzony staraniem Polskiego Instytutu Naukowego i Koła pisarzy z Polski.

Wieczór zainaugurował prof. Mierzwa, szczęśliwy gospodarz lokalu, jakiego nie miała jeszcze żadna polska instytucja kulturalna w Nowym Jorku. Mimo że dotychczas nie odbyło się oficjalne otwarcie nowego gmachu Fundacji — mówił prof. Mierzwa — gmach ten gotów jest służyć wszystkim poczynaniom związanym z nauką, kulturą i sztuką i stoi już dziś otworem dla uczonych i pisarzy polskich. Wszyscy zebrani przyjęli te słowa ze szczerą radością: publiczność, która znalazła nowe miejsce zebrań, nietylko nie żenujące jak często bywało dotychczas, ale prezentujące się wspaniale, przyjemne, eleganckie i godne swego powołania — no i ta garść intelektualistów polskich, która często nie wiedziała gdzie się podziać w Nowym Jorku.

Profesor Halecki, któremu prof. Mierzwa przekazał przewodnictwo zebrania, przedstawił gościom w ciepłych słowach głównego mówcę, głośnego pisarza, wypróbowanego obrońcę naszej sprawy, przyjaciela Paderewskiego, pułkownika Rupperta Hughes'a. Znakomity prelegent, doskonale trzymający się starszy pan o twarzy Francuza i bystrych, czarnych oczach, zaczął ze swadą gawędę o Sienkiewiczu, w której było mnóstwo dowcipu, anegdot, zwierzeń inteligentnego czytelnika, obserwacji pisarza o pisarzu, gustu do dobrej literatury a przedewszystkiem znawstwa Sienkiewicza.

Ani-my się spostrzegli jak minęła godzina tej gawędy, która zaprzątnęła także samego prelegenta i to do tego stopnia, że — jak sam powiedział — zapomniał kiedy zaczął mówić.

Drugim mówcą, tym razem polskim, był Jan Lechoń, który odczytał pełne ciekawych pomyśleń rozważania o Sienkiewiczu. Podkreślił on tak słuszny fakt, że fantazja Sienkiewiczowska, jego bajka o dawnej Polsce, była w ciemnych czasach popowstaniowych szkołą porywu i natchnienia polskiego, która wychowała całe pokolenia i pchnęła je do walki o niepodległość.

Wieczór zakończył gorącem przemówieniem prof. Halecki. Podniósł on ścisłość historyczną Sienkiewicza, cytowaną dziś nawet przez naukowców, bliskość z duchem narodu i nieprzemijającą jego żywotność, która sprawia że sienkiewiczowskie cechy odnajdujemy w ludziach polskich zawsze ze wzruszeniem, jak najszczerszy kruszec charakteru polskiego.

Znakomite i pełne żarliwości swoje przemówienie zakończył profesor Halecki nawiązując do obrony Zbaraża i Kamieńca, które przeszły do legendy polskiej tak jak przejdzie do niej obrona i bohaterstwo Warszawy.

Publiczność nagrodziła mówców serdecznemi brawami i zachowa miniony wieczór we wdzięcznej pamięci.

$16,000.00 OD 16-stu OFIARODAWCÓW

Hasło "Zbierzemy miljon dolarów" poruszyło całą Polonję — od zamożnych do niezasobnych. Wśród tych pierwszych znalazło się 16-tu ofiarodawców, z których każdy złożył na rzecz Kongresu po $1,000. Oto ich nazwiska:

1. Ks. prob. Jan Mickuń, Reading, Pa.; 2. Parafja M. B. Bolesnej, OO. Franciszkanów w Holyoke, Mass.; Towarzystwo Harmonja-Oświata, z Filadelmji; 4. Posterunek No. 396 im. Bolesława Grochowskiego z Filadelfji; 5. Towarzystwo św. Józefata z dzielnicy Manayunk, Filadelfja; J. Hrabush, Long Island City, N. Y.; 7. Pani G. Burr, New York; 8. Gmina No. 53 ZNP. Schenectady, N. Y.; 9. Walter Porański, przemysłowiec z Chicago; 10. Ks. Jan Chylowski, proboszcz paraf. św. Wojciecha w Whiting, Ind.; 11. J. Czerwiec, właś. Czerwiec Lumber Co., Chicago; 12. Stanisław Dyba, (American Spring and Wire Sp. Co.), Chicago; 13. Hieronim Szeklucki, Three Star Laundry, Chicago; 14. Unja Malarzy Polskich, Chicago; 15. Tow. Wolnych Krakusów, Gr. 827 ZNP., Youngstown, Ohio; 16. Tow. "Wolna Polska", Grupa 277 ZNP w Meadville, Pa.

REZOLUCJA ZJAZDU KAPŁANÓW

Na odbytym w Pittsburghu drugim Zjeździe Kapłanów uchwalono rezolucję, w której m. in. powiedziano:

"Wyrażamy uznanie wszystkim organizacjom polskim, niosącym pomoc rodakom naszym w Polsce. Podwoimy nasze wysiłki, by wobec wzrastającego niebezpieczeństwa i akcja ratunkowa mogła być podwojona.

Rodakom naszym w Polsce ślemy wyrazy współczucia, zrozumienia i braterskiej zachęty by w męce obecnej wytrwał. Przyrzekamy ich wspierać modłami i czynem, by wzorem praojców stali wiernie przy Krzyżu Chrystusowym. — Potępiamy wszelkie próby otwarte i ukryte, usunięcia Boga ze szkół, z życia społecznego i prywatnego."

KONGRES POLONJI W MICHIGAN DO SEKRETARZA STANU

Na zjeździe kwartalnym Michigańskiego Wydziału Stanowego Kongresu Polonji, odbytym 26 maja w Detroit, uchwalono wysłać do Sekretarza Stanu Byrnesa następującą depeszę:

We note that you have been critisised by the "American Polish Democratic Council 12" of Detroit for your stand regarding the so-called "Polish Loan."

We consider it our duty to inform you that the "American Polish Democratic Council" consists of a handful of misguided radicals and soviet sympathizers. It does not represent the sentiments of over ninety-five percent of Americans of Polish descent, organized in the Polish American Congress. (The Polish American Congress comprises all Polish organizations in the United States except communists and their sympathisers.)

All the loyal Polish Americans in this particular case either aprove your negative action or remain disinterested.

If the proposed loan were to be actually granted to Poland through its lawful authorities, we too would object to your negative stand. As it was to be given to soviet agents, who rule Poland at present, and be used for the benefit of Russia in sovietising Poland — no sane and honest thinking American could or can put his stamp of approval upon the granting of such a loan. Let Soviet Russia aply for loans in the United States direcly in her own name and let her not use one of her victimmations as a front!

Polish American Congress,
Michigan Chapter.

OPINJE I ZDARZENIA

SZKOLNICTWO W OKUPOWANEJ POLSCE

Polska Partja Robotnicza (komuniści) stworzyła swoją grupę nauczycieli. Nazwała ją "nauczycielski aktyw P.P.R."

W dniach 24 i 25 marca odbyła się konferencja aktywu nauczycielskiego PPR i aktywu posłusznego jej PPS. Przyjęto szereg uchwał, zmierzających do odebrania chrześcijańskiego charakteru szkoły w Polsce. Uchwalono, iż należy oczyścić zarząd Zw. N. Pol. z "elementów reakcyjnych", które dostały się do kierownictwa. Atakowano kościół i religję.

Uchwała w dosłownem brzmieniu komunikatu radjowego z dn. 28-go brzmiała: "Aktyw nauczycielstwa P.P.R. i P.P.S. występuje przeciwko tolerowaniu szkół prywatnych (klasztornych, zakonnych i t. p.), zwraca uwagę na istnienie okólnika min. oświaty, zwalniającego od przymusu nauki religji oraz występuje przeciw nadużyciom katechetów. Aktyw zwraca również uwagę nauczycieli, że nie istnieje dla nich obowiązek uczęszczania do kościołów i nadzorowania w tym kierunku młodzieży".

STO PROCENT KŁAMSTWA

Dziennik bierutowski "Życie Warszawy" z dn. 20 lutego b. r. (Nr. 51) pisze: "W oddziałach gen. Andersa uzbierało się obecnie 30 proc. Ukraińców".

Tygodnik bireutowski "Polska Zbrojna" z dn. 10 marca b. r. (Nr. 60) pisze: "70 procent Andersowców — to Niemcy".

Oto 100 procent haniebnego kłamstwa bierutowskiego o bohaterskim 2-gim Korpusie.

NIE NA SŁUŻBIE...

W "Robotniku" łódzkim, organie fałszywej P. P. S., czytamy następujące uwagi z Gdańska p. t. "Pisarz nie jest darmozjadem" a podpisane przez p. Mieczysława Zydlera.

"Warunki w jakich trwają literaci na Wybrzeżu, domagają się wkroczenia odpowiednich czynników, a więc zarówno Zarządu Głównego Związku Zawodowego Literatów Polskich, jak i gdańskich władz wojewódzkich i municypalnych.

Chodzi mi zwłaszcza o los tych pisarzy, którzy bądź nie chcieli wyrzekać się, względnie ograniczać swojej działalności zawodowej, bądź nie czuli się na siłach po 6-letniej poniewierce wojennej do objęcia stanowiska urzedniczego.

Należę do nich... Bez mieszkania, bez stołówki, bez prawa do Ubezpieczalni, bez przydziałów opału i t. zw. tekstylji, znalazłem się wraz z żoną i nieletniem dzieckiem w położeniu wręcz tragicznem, które zmusiło mnie w ostatnim czasie do ulicznej sprzedaży papierosów".

Wymowny ten list mówi sam za siebie.

NAJDZIWNIEJSZA "WOLNOŚĆ" W POLSCE

Jednym z najbardziej niezwykłych i najmniej znanych fenomenów w Polsce jest pismo codzienne pod nazwą "Wolność" wydawane... dla armji czerwonej.

Dziennik ten, drukowany jest w wielkiej i kiedyś znakomicie zagospodarowanej poznańskiej oficynie drukarskiej św. Wojciecha, redakcja mieści się przy ul. Słowackiego Nr. 57 i korzysta z umeblowania i urządzenia biurowego "wypożyczonego" z biur ongiś wspaniałej poznańskiej firmy wydawniczej — Wydawnictwo Polskie Rudolfa Wegnera.

Jako redaktor odpowiedzialny pisma występuje pseudo-Polak Edward Radecki, natomiast faktycznym redaktorem jest sowiecki major Igor Ponomarenko.

Wszystkie polskie oddziały wojskowe na terenie całego kraju obsadzone są przez "specjalnych korespondentów" sowieckiej "Wolności". Również większe zakłady przemysłowe, kolektywne ośrodki rolnicze, rejonowe sekretarjaty partji politycznych, wyższe uczelnie i t. d. obsługiwane są przez "korespondentów", którzy czytelnikom sowieckiej "Wolności" obowiązani są dawać jaknajszczegółowszy przekrój rzeczywistości.

"Wolność" zasadniczo korzysta z własnego aparatu kolportażowego (poprzez sowiecką pocztę polową funkcjonującą równolegle ze zwykłą pocztą polską), jednakże w wypadkach szczególnych, to znaczy tam, gdzie sowiecka poczta polowa nie dociera, "Wolność" ma prawo pierwszeństwa przed wszystkiemi innemi wydawnictwami polskiemi!

TKANINY, ODZIEŻ I OBUWIE W OKUPOWANEJ POLSCE

Zamiast preliminowanych na styczeń 3,616,250 m. materjałów bawełnianych ministerstwo Aprowizacji i Handlu otrzymało od przemysłu do rozdziału wśród ludności zaledwie 986,670 m. Zamiast 986,625 m. tkanin wełnianych otrzymano 552,170 m. i artykułów dziewiarskich zamiast preliminowanych 362,700 kg. otrzymano 106,330 kg. Obuwia produkcji krajowej rozdzielono w styczniu 9,788 par, z zapasów U.N.R.R.A. — 83,500 par.

Ś. P. MARJA JEHANNE-WIELOPOLSKA

Do listy pisarzy polskich zmarłych w czasie wojny przybywa nazwisko Marji Jehanne-Wielopolskiej, nowelistki i powieściopisarki, autorki bardzo pięknych i bardzo w swoim czasie czytanych "Kryjaków" powieści, osnutej na tle ludowego powstania ks. Brzózki. "Kryjaki" były napewno największem osiągnięciem pisarskiem Wielopolskiej, któremu nie dorównały ani "Kontryfałowe lichtarze u św. Agnieszki" ani napisana do spółki z Nałkowską "Książka o przyjaciołach". Ostatnie lata przed wojną Wielopolska pisała bardzo ostre artykuły polemiczne w warszawskim "Kurjerze Porannym", gdzie też pomieszczała recenzje filmowe.

FITELBERG W LONDYNIE

Znakomity dyrygent polski, Grzegorz Fitelberg, dał w Londynie 9 koncertów, które cieszyły się ogromnem powodzeniem. W konsekwencji Filharmonja Londyńska uprosiła go jeszcze o jeden występ 12go czerwca Po tym koncercie Fitelberg zaczyna turę na kontynencie europejskim.

JUBILEUSZ WITTLINA

W salonie państwa Wymanów (zapamiętaj sobie czytelniku to nazwisko, bo jest ono chlubnym wyjątkiem w epoce nieczułości na sztukę i na los artystów) odbył się parę dni temu w zamkniętym gronie przyjaciół i prawdziwych miłośników sztuki wieczór jubileuszowy 25 lecia pisarstwa Józefa Wittlina. Państwo Wymanowie stworzyli w ten wieczór atmosferę salonów literackich, dziś zdawałoby się zamierzchłą atmosferę intymnego współżycia autora z kulturalnym czytelnikiem. Napewno nietylko jubilat, ale wszyscy słuchacze czuli się tego wieczoru jak w domu — w jednym z tych ciepłych i zamieszkałych przez prawdziwą kulturę domów, których już niema, dlatego poprostu, że niema takich ludzi jak państwo Wymanowie.

Wieczór rozpoczął Wierzyński krótkiem przemówieniem, które było zarazem pełnem humoru przyjacielskiem przekomarzaniem się z jubilatem i w paru rysach głęboką i świetną charakterystyką jego twórczości. Karin Tiche odczytała później kilka wierszy Wittlina z różnych okresów jego twórczości, ukazując ich niezmienną artystyczną wartość i ludzką aktualność.

I oto teraz nastąpiła prawdziwa niespodzianka dla tych, którzy przyzwyczaili się już z bólem serca do upartego milczenia Wittlina. Wittlin bowiem zaczął czytać swoją nieznaną rzecz pt. "Mój Lwów", która wraz z rzeczami Lechonia o Warszawie i Nowakowskiego o Krakowie ukaże się niezadługo nakładem "Bibljoteki Polskiej". W miarę jak czytał, uczucie niespodzianki zamieniać się zaczęło w zachwyt, w radość obcowania z prawdziwem dziełem sztuki, z arcydziełem prozy Wittlina, które będzie z pewnością nie jakąś okolicznościową pracą, ale jednem z najważniejszych jego dokonań twórczych.

"Mój Lwów" są to wspomnienia, pełne autentycznych faktów i anegdot, ale przetopione na wielką, zarazem groteskową i patetyczną poezję, na jakiegoś Gogola, E.T.A. Hoffmana, a raczej na Wittlina, patrzącego na rzeczy świata z wyżyn wielkiej sztuki. Humor Wittlina w "Moim Lwowie" jest dla jego twórczości rewelacją, objawieniem zupełnie nowych i wspaniałych stron jego talentu. Oddawna nic z polskiej prozy nie wzięło nas taką młodością, rozmachem a zarazem taką świadomością artystyczną i mistrzostwem słowa. Słuchacze naprawdę płakali ze śmiechu i mieli łzy w oczach z rozrzewnienia. Oto co się nazywa sprawić sobie samemu jubileusz.

Towarzysze od lat pierwszych jego pisarstwa gratulują mu z całego serca nowego arcydzieła i mówią, że nie pozwolą mu już teraz próżnować.

"POR NUESTRA LIBERTAD Y LA VUESTRA"

Pod tym tytułem ("Za naszą wolność i waszą") ukazała się w Madrycie książka znanego poety, Józefa Łobodowskiego, przedstawiająca dzieje wysiłku polskiego w czasie minionej wojny i niezmienne zasady ideowe walk polskich o wolność.

Rozprawa Łobodowskiego przyjęta została bardzo życzliwie przez prasę, która poświęciła jej wiele omówień, utrzymanych w serdecznym tonie.

TEATR W DRUGIM KORPUSIE

Wśród wojsk polskich we Włoszech pracują równolegle trzy zespoły teatraine, stanowiące "Teatr dramatyczny 2-go korpusu". W ostatnich czasach wystawiły one: "Gdzie djabeł nie może" komedję Niewiarowicza, "Szkarłatne róże" Aldo de Benedetego, "Wiele hałasu o nic" Szekspira (z Jadwigą Andrzejewską) i "Skalmierzanki" J. N. Kamińskiego. Szekspira reżyserował Radulski, Kamińskiego Kielanowski.

LISTY ŻOŁNIERZY

Szanowny Panie Redaktorze:

Poczuwam się z całego serca do obowiązku tą drogą przesłać, za tyle dobroci okazanej mnie i moim kolegom, staropolskie "Bóg zapłać". — Nie może sobie Pan wyobrazić jaki to jest bezcenny skarb czytać wiadomości z drugiej półkuli świata, o naszych słusznych sprawach. Każda gazeta wędruje z rąk do rąk i od namiotu do namiotu.

. . . Razem z tym listem wysyłam tak samo list do dr. P. C. Srutwa (5201 W. Roscoe Street, Chicago, Ill.) z podziękowaniem za zapłacenie abonamentu.

Jestem w kłopotach, gdyż nie wiem czy p. Srutwa mówi po polsku, gdyż w angielskim wyznaję się średnio, w mowie, a pisanie to już bieda dla mnie; więc będę pisał po polsku a tymczasem z wdzięczności dołączę tylko moją fotografję . . .

Kończę mój list, jeszcze raz dziękuję i zasyłam wszystkim współpracownikom moc serdecznych pozdrowień,

st. sierż. Jan Parczyk
Polish Forces
M. E. 629

Szanowny Panie Redaktorze:

Już od dłuższego czasu otrzymuję "Tygodnik Polski", który jest jedynym naszym przyjacielem na obczyźnie, to też każdy z nas czyta go z wielkiem zadowoleniem, bo przecież mamy tak mało dobrych pism polskich, które są dla nas tak potrzebne.

To też ja jak zarówno moi koledzy serdecznie dziękujemy szanownej pani, która opłaca prenumeratę i jest nam niezmiernie miło, że Polacy w Ameryce pamiętają o polskich żołnierzach, którzy są rozrzuceni po całym świecie, nie mogąc powrócić do Kraju, o który walczyli.

Wacław Iwanowski
703917 F/Sgt.
c/o 52 Scotts Rd.
Southhall, Midd'x

ŻOŁNIERZE POLSCY PRAGNĄ KORESPONDOWAĆ Z RODAKAMI W AMERYCE

PALUCH JÓZEF kpr., Polish Forces, C.M.F. 687 pisze "kto pragnie nawiązać łączność listowną na różne tematy z młodym żołnierzem w Europie. Szukam przyjaciół wśród Polonji Amerykańskiej".

JABŁOŃSKI Mieczysław st. szer., Polish Forces, C.M.F. 681, pisze: "Żołnierz Drugiego Korpusu prosi o skomunikowanie się z panienką z Polonji Amerykańskiej".

SZCZERBA Ryszard strz. Polish Forces, C.M.F. 666 pisze: "ja nieznany żołnierz polski, były jeniec zwracam się z prośbą o zamieszczenie w "Tygodniku" mego ogłoszenia. Która z szanownych panien polskich zechce nawiązać korespondencję z tych względów, że jestem samotny i młody, a nie mając żadnej wiadomości o mych najbliższych bardzo bym pragnął nawiązać korespondencję z Polką".

MICHLIŃSKI Antoni strz. Polish Forces, C.M.F. 733 prosi o nazwisko osoby, któraby zechciała z nim korespondować i podaje adresy swych kolegów, żołnierzy z Drugiego Korpusu, którzy również pragnęliby nawiązać korespondencję:

PACH Eugenjusz kpr. Polish Forces, C.M.F. 733 Gimm. i Liceum adm. handl.

CELIWODA Kurst strz. Polish Forces, C.M.F. 733 Bimn. i Liceum adm. handl.

GABEDYL Wiktor st. strz. Polish Forces, C.M.F. 733.

STOPA Ludwik strz. Polish Forces, C.M.F. 733.

RATAJCZYK Wacław, kan. Polish Forces, C.M.F. 316.

BAŃCZYK Józef strz. Polish Forces, C.M.F. 733.

LISTWAN Ludwik sierż. Polish Forces, C.M.F. 138.

KLEJ Alfons kpr. Polish Forces, C. M.F. 312 pisze: "proszę o podanie nazwiska chętnej pani Amerykanki polskiego pochodzenia do prowadzenia wymiany myśli".

SPRENGLEWSKI Kazimierz, kpr, pdch. Polish Forces, C.M.F. 518 — "pragnie zawrzeć znajomość z filatelistką".

POSZUKIWANIA

PARCYK Jan st. sierż. Polish Forces, M.E. 629, poszukuje krewnych żony zam. w Minersville, Pa. Elżbiety z Szczęsnych Parczyk, a mianowicie dzieci ś. p. Józefy Sieb-Janulevich z Czernicy; jedna z córek podobno wyszła zamąż zą p. Gunthera.

ŁĄCKA Jadwiga, 1349 N. Dearborn Street, Chicago, 10, Ill. poszukuje swego krewnego Krauze, zam. w stanie New Jersey lub New York.

URBAŃSKI Stefan strz. P.O. Box 260/75, London E.C.1, poszukuje swoją ciotkę Annę z Skupińskich Wukich, zamieszkałą w Gary, Ind.

ZNAJEWSKI Przemysław st. sierż., Polish Forces, C.M.F. 529, poszukuje brata swego Władysława Znajewskiego który wraz z żoną Apolonją z Leszczyńskich prowadzi piekarnię "Modern Bakery" w Kenillworth koło Brooklyna. Administracja "Tygodnika Polskiego" jest w posiadaniu fotografji sierż. Znajewskiego i listu do p. Władysława Znajewskiego.

NOWE KSIĄZKI NADESŁANE DO REDAKCJI "TYGODNIKA POLSKIEGO"

GODY ŻYCIA — Adolf Dygasiński, Nakł. Oddz. Kultury i Prasy II Korpusu, Biblj. Orła Białego, Rzym 1945; str. 90.

THE GOLGHOTA ROAD — Melchjor Wańkowicz, National Committee of Americans of Polish Descent, Inc., 1945 New York; str. 63.

A WIESZ CO Z POLSKĄ BĘDZIE? — Jednodniówka pisarzy polskich, J. Rolls Book Co. Londyn 1945; str. 48.

SMOCZA 13 — Stefanja Zahorska, Nakłd. Oddz. Kultury i Prasy II Korpusu, Biblj. Orła Białego, Rzym 1945; str. 39.

UŚMIECH PRZEZ ŁZY — Marja Bochdan-Niedenthal, Sao Paulo, maj 1945; str. 44.

ROZMYŚLANIA POLAKA W SPRAWIE POWROTU DO KRAJU — Ryszard Wraga, Nakł. Od. Kultury i Prasy II Korpusu, Biblj. Orła Białego, wrzesień 1945, str. 19.

ŚLĄSK OPOLSKI — K. M. Dziewanowski, Nakł. Odz. Kultury i Prosy II Korpusu, Rzym, 1945, str. 38.

$50 miesięcznie w ciągu roku pozwoliłoby starszej lekarce z Warszawy, dotkniętej ciężko przez wojnę, powrócić do zdrowia i odzyskać możność pracy dla Polski. Referencji udzielić może inżynier Tadeusz Frankowski, Zuerich, Bolleystrasse 5, Switzerland.